


Kamil Łuczaj 
Uniwersytet Łódzki



„PUNKTOZA” I „GRANTOZA” DWA LATA PO EWALUACJI, OSIEMDZIESIĄT LAT PO MERTONIE

Polemika z artykułem „Negatywne oddziaływanie polityki ewaluacji jednostek naukowych na jakość polskiej nauki. Perspektywa Mertonowskiego etosu naukowego” Konrada Kulikowskiego

Można się zgodzić z tezą, że zachodzi związek pomiędzy kanonizacją a niedostatkiem przydatnych „narzędzi wyjaśniania” teoretycznego. Niekoniecznie wszakże powstaje on w następstwie kanonizacji. Pojawia się dopiero wtedy, gdy „socjologię klasyków” czynimy fundamentem socjologii teoretycznej (Barlösius, 2010: 28).

Wprowadzenie

Opublikowany w „Studiach Socjologicznych” (numer 1/2024) obszerny artykuł Konrada Kulikowskiego to wywód oparty na interpretacji klasycznej Mertonowskiej teorii etosu naukowego w świetle wyników ewaluacji jednostek naukowych za lata 2017–2021. Jego celem jest odpowiedź na pytanie, „czy polska polityka ewaluacji jednostek naukowych wpływa na podnoszenie poziomu nauki w polskich instytucjach naukowych?”. Choć, jako badacz szkolnictwa wyższego, zdecydowanie podzielam negatywną konkluzję wyprowadzoną przez autora, mam sporo zastrzeżeń dotyczących sposobu argumentacji. Moje przemyślenia nie stanowią ustrukturyzowanego, opartego na metodzie naukowej, rozumowania. Zamiast tego – odwołując się do opracowań z zakresu socjologii szkolnictwa wyższego oraz danych empirycznych – w tym polemicznym eseju wskazuję kilka problematycznych fragmentów argumentacji Kulikowskiego. Nie stając w obronie ewaluacji, w takiej formie, jak została przeprowadzona,

Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny, kamil.luczaj@uni.lodz.pl, ORCID 0000-0002-1603-3259.

Tekst opublikowany na warunkach licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 3.0 Polska (CC BY-NC-ND 3.0 PL).

w podsumowaniu proponuję inną linię krytyki. Zupełnie gdzie indziej niż Kulikowski upatrywałbym źródeł porażki i do jej „pomiaru” wykorzystałbym inny zestaw narzędzi konceptualnych.

Chcąc polemizować z konkretnymi tezami pozwolę sobie pokrótce zrekonstruować główny tok wywodu Kulikowskiego.

- (1) Punktem wyjścia jest Mertonowskie założenie, że „celem nauki jest poszerzanie zakresu powszechnie uznawanej wiedzy (*extention of certified knowledge*)¹”, gdzie jako wiedzę uznaje się „empirycznie potwierdzone i logicznie spójne zestawienia przewidywań i prawidłowości”.
- (2) Kulikowski zakłada, że do pozyskania tak definiowanej wiedzy konieczne jest posiadanie przez uczonych etosu naukowego, którego składowymi – znów za Mertonem – miałyby być cztery imperatywy: uniwersalizm, wspólnotowość, bezinteresowność i zorganizowany sceptycyzm.
- (3) Następnie autor rekonstruuje główne założenia systemu ewaluacji (w sposób, który nie budzi zasadniczych zastrzeżeń, jednak i tu trudno się z nim całkowicie zgodzić).
- (4) Przedstawiając swoją interpretację logicznych konsekwencji wprowadzonych polityk, Kulikowski pokazuje, jak mają one podważać cztery Mertonowskie imperatywy.
- (5) Swoje rozważania autor kwituje wnioskiem, zgodnie z którym „punktoza” i „grantoza” to największe bolączki współczesnej nauki.

Rozbiór logiczny tego rozumowania ujawnia, moim zdaniem, pewien paradoks, nad którym pochylają się często młodzi adepci logiki: z fałszywych przesłanek może bowiem wynikać poprawny wniosek. Przyjrzyjmy się więc, po kolei, problematycznym przesłankom.

Od strukturalnego funkcjonalizmu do „punk akademizmu” – o wielości etosów w nauce

Po pierwsze, wybór Mertonowskich norm jest o tyle kontrowersyjny, że były one krytykowane z wielu stron (co ciekawe Kulikowski niektóre z tych krytycznych tekstów przytacza, lecz nie robi z nich użytku). Już badania z lat siedemdziesiątych XX wieku wskazywały, że działaniami niektórych naukowców kierują nie tyle normy, ile „antynormy” (*counternorms*) w postaci „samotności”,

¹ Na marginesie warto zauważyć, że niektóre decyzje translatorskie autora wydają się niezupełnie zrozumiałe (np. termin „certified” w powyższym fragmencie), tłumaczenie Mertonowskiego terminu „communism” inaczej niż robi to Ewa Morawska w klasycznym przekładzie *Teorii socjologicznej i struktury społecznej* (Merton, 2002, s. 586) oraz pozostawienie niektórych anglojęzycznych cytatów bez przekładu (por. Kulikowski, 2024, s. 66).

„partykularyzmu”, „interesowności” i „zorganizowanego dogmatyzmu” (Anderson, 2010, s. 369–370). Z podobnego okresu pochodzi słynna krytyka Mertonowskich norm dokonana przez Michaela Mulkaya (1976)². Zwraca on uwagę na napięcia pomiędzy ideologicznym uzasadnieniem działań naukowców a ich praktykami. Używając znanego rozróżnienia dokonanego przez Stanisława Ossowskiego (1967, s. 88 i kolejne), można podsumować stanowisko Mulkaya, mówiąc, że Mertonowskie normy opierają się na wartościach „uroczystych”, tj. stosowanych w momentach wyjątkowych, w odróżnieniu od wartości „codziennych”, związanych zachowaniem w typowych sytuacjach. Choć Mertonowskie założenia są często przywoływane i służą jako konceptualizacje ważnych badań, nie jest to jedyna możliwa, a w moim przekonaniu nawet nie najlepsza, konceptualizacja etosu współczesnego naukowca.

Współcześni badacze szkolnictwa wyższego zauważyli, że normy opisane przez Mertona przeszło osiemdziesiąt lat temu, w 1942 roku, nie przystają do współczesnych standardów tzw. nauki przemysłowej. W rezultacie Mertonowski zestaw norm, często streszczany za pomocą akronimu C.U.D.O.S. (*communism, universalism, disinterestedness and organized scepticism*), zastępuje się zestawem znanym jako P.L.A.C.E. (*proprietary, local, authoritarian, commissioned, and expert*), w skład którego wchodzi normy dotyczące poszanowania własności intelektualnej, lokalności, autorytaryzmu, badań realizowanych na zlecenie oraz eksperckości, o czym piszą między innymi Jacek Bieliński i Aldona Tomczyńska (2019), do których odwołuje się Kulikowski.

Istnieją również przekonujące argumenty na rzecz tezy, że praktyki związane z *open science*, trudno pogodzić z klasycznym zestawem norm wskazanych przez Mertona (Costa, 2018; Hosseini i in., 2022). Przykładowo, model w którym najważniejsze światowe czasopisma kontrolowane są przez komercyjnych wydawców, może spełniać wymogi Mertonowskiego zorganizowanego sceptycyzmu i „komunizmu”, jednak jest dalece niedostateczny z punktu widzenia sprawiedliwej wymiany idei pomiędzy różnymi regionami świata (m.in. Globalnym Południem), ponieważ całe rzesze naukowców nie posiadają dostępu do tych czasopism. Ponadto to, co uznawane jest za wiedzę naukową, zależy od reguł przyjętych w danym systemie szkolnictwa wyższego, a nie uniwersalnych norm (Costa, 2018, s. 354–355). Różne próby internetowego dzielenia się wynikami badań narażają się na brak społecznej legitymizacji. Mertonowskie normy rodzą wiele pytań związanych między innymi z możliwością promowania

² Artykuł ten wywołał szereg reakcji (np. Zuckerman, 1988). Ich prawomocność jest stale kontestowana, a stan tej debaty w socjologii amerykańskiej dobrze podsumowuje Melissa Anderson ze współpracownikami (Andersson i in., 2010). Nie próbuję tu udowodnić, że Mertonowskie normy nie mają znaczenia, lecz ich prawomocność jest stale kontestowana, a wartość poznawcza zależy od kontekstu, w których są one stosowane.

różnorodności wśród pracowników naukowych, zasadnością wprowadzenia zwyczaju udostępniania całych zestawów danych, a nie tylko odkryć (co sugerował przed laty Merton), godzenia powiązanych ze sobą celów nauki podstawowej i stosowanej, czy niezgodnością z panującym w nauce, oraz środowiskach open science, kultem celebrytów (Hosseini i in., 2022, s. 19).

Zarzuty można sformułować także w odniesieniu do poszczególnych imperatywów. Normę „komunizmu” trudno jest obronić na gruncie nauki przemysłowej, a zorganizowany sceptycyzm często jest normą martwą, co pokazali liczni krytycy Mertona (ale i Kulikowski piszący o różnych wypaczeniach nauki). Podstawowy problem dotyczący uniwersalizmu dotyczy nie tyle tego, że jest to norma martwa, ile tego, że istnieją przesłanki pozwalające myśleć, że mogła nigdy nie być żywa. Przynajmniej, jeśli rację ma Pierre Bourdieu (1984/1990), który cztery dekady po publikacji głośnego artykułu Mertona (1942) i dekadę po publikacji jego książki na temat socjologii nauki (Merton, 1973), pokazywał logikę działania pola akademickiego, która z tą normą nie miała wiele wspólnego, ponieważ o statusie wiedzy naukowej decydować miały relacje wytwarzane w obrębie pola naukowego – krajowego i międzynarodowego. To, co się w nauce „przebija”, zależy równie mocno od pozycji, którą w polu zajmuje twórca, co od „wartości merytorycznej”. Do podobnych wniosków prowadzą liczne współczesne postkolonialne krytyki globalnego systemu produkcji wiedzy (zob. Rodriguez Medina, 2013; Connell i in., 2018)³.

Bezinteresowność, kolejny wyznacznik Mertonowskiego etosu, co podkreśla Kulikowski, zakłada, że „naukowców do działania motywuje nie chęć pozyskania dóbr takich jak władza, majątek czy prestiż, ale ciekawość poznawcza i pasja tworzenia”. Jej przeciwieństwem jest „traktowanie nauki jak interesu, przedsięwzięcia przynoszącego korzyści poprzez załatwianie określonych spraw, gdzie zdobywanie nowej wiedzy ma drugorzędne znaczenie” (Kulikowski, 2024, s. 57). W tym przypadku Mertonowski imperatyw jest – w pewnych sytuacjach – nie tyle mrzonką, ile realnym zagrożeniem. Nauka zaangażowana ma swoje długie tradycje, a społeczne zaangażowanie socjologów na różnych polach omawia się na zajęciach ze studentami przynajmniej od czasu głośnego wystąpienia Michaela Burawoya (2004/2010) o czterech socjologiach, w którym pokazuje on, że obok socjologii akademickiej, reprezentowanej między innymi przez Mertona, istnieją trzy inne odmiany socjologii. W ostatnich latach, na polskim gruncie, kolektyw „Badaczki i Badacze na Granicy” pokazał, że istnieje nie tylko możliwość, lecz również olbrzymia potrzeba uprawiania nauki zaangażowanej (Bloch, 2023; Krępa i Judzińska, 2023). Artykuły powstające

³ Z tymi teoriami współgra moje osobiste doświadczenie. Choć jest to dowód anegdotyczny, mam nieodparte wrażenie, że afiliacja Uniwersytetu Cambridge, którą posiadałem przez jeden rok akademicki, znacząco pomogła mi opublikować kilka istotnych dla mojej kariery tekstów.

dzięki pracy osób łączących działalność aktywistyczną i badawczą posiadają wartość naukową, jednocześnie mając potencjał oddziaływania w ważnym interesie społecznym. Jak pisał Burawoy (2010, s. 527), „poświęciliśmy cały wiek na budowanie wiedzy akademickiej, przekuwanie zdroworozsądkowych przeświadczeń w kategorii naukowe, i dlatego jesteśmy teraz gotowi rozpocząć systematyczną translację zwrotną, przekazywać wypracowaną przez nas wiedzę tym, od których ona pochodzi, wydobywając kwestie publiczne z ich prywatnych problemów, tym samym regenerując moralną tkankę socjologii. I tu właśnie leży obietnica i wyzwanie dla socjologii publicznej, która stanowi nie negację, lecz uzupełnienie socjologii akademickiej”.

Istnieje jeszcze trzecia możliwość krytyki Mertonowskich norm, zakładająca, że choć mogą one być przydatne w pewnych kontekstach, nie powinny być traktowane jako wyczerpująca lista reprezentująca złożony system normatywny (por. Anderson i in., 2010, s. 372). Ze względu na eseistyczną formę tego artykułu, pozwolę sobie na przeprowadzenie pewnego eksperymentu myślowego. Pokazuje on, że każda próba wskazania norm uniwersalnych musi zakończyć się porażką, skoro ludzka działalność odbywa się w, i jest definiowana przez, różne światy społeczne (Schütz, 2008). Działalność naukowców nie jest wyjątkiem od tej reguły.

Jako alternatywę dla C.U.D.O.S. możemy więc rozważyć biegunowo różny od proponowanego przez Mertona zespół norm, który w literaturze z zakresu szkolnictwa wyższego, szczególnie amerykańskiej i brytyjskiej, określa się mianem „punk akademizmu” (Furness, 2012; Parkinson, 2017), a który z podejściem Kulikowskiego łączy sprzeciw wobec tworzenia „fabryk wiedzy” (*edufactories*). Skojarzenia z kontrkulturą drugiej połowy XX wieku są jak najbardziej na miejscu. Wielu autorów współtworzących ten nurt podkreśla zbieżność punk rockowego etosu z niektórymi podejściami metateoretycznymi, takimi jak pedagogika krytyczna, anarchistyczna czy radykalna. Choć, w przeciwieństwie do Mertona, zwolennicy tego podejścia rzadko wskazują jego jednoznaczne wyznaczniki (Furness, 2012), ci, którzy to robią, najczęściej odwołują się między innymi do etyki opartej na zasadzie „zrób to sam”, poczuciu gniewu i pasji, potrzebie kontestowania instytucji postrzeganych jako opresyjne czy gotowości do znoszenia cierpienia, aby zostać zauważonym lub usłyszanym (por. Kahn-Egan, 1998, s. 100). Już ta skrótowa, i z konieczności upraszczająca, definicja pozwala wyrobić sobie opinię na temat zasad, jakimi kierują się punk akademicy (szczegółowe egzemplifikacje znajdują się między innymi w tomie pod redakcją Zacka Furnessa (2012) oraz Garetha Smitha, Mike’a Dinesa i Toma Parkinsona, które można znaleźć w bibliografii, np. Santos i Guerra, 2017 oraz Smith, 2017). Tym samym za punk akademików uznaje się naukowców takich jak Thomas Kuhn, Ludwig Wittgenstein, Hayden White, którzy „podważali założenia swoich dyscyplin i zakłócali dominujący porządek

pojęciowy” (Parkinson, 2017, s. 177). To podejście bywa wiązane również z nazwiskami myślicieli fundamentalnych dla socjologii szkolnictwa wyższego, takich jak Pierre Bourdieu, Paulo Freire, Michel Foucault czy Michael Apple (Santos i Guerra, 2017) ze względu na ich kontrhegemoniczną postawę wobec założeń, które pierwszy z nich nazywał akademicką *doxa*.

Oczywiście nie każdy naukowiec jest punk akademikiem. Przytoczyłem ten, nieco kontrowersyjny, przykład, aby pokazać, że istnieją naukowcy niepodzielający reguł wynikających z etosu stworzonego na gruncie funkcjonalnego strukturalizmu, a więc norm sprzyjających utrzymaniu status quo. Celem prezentacji „punk akademizmu” jest sugestia, że opcji do wyboru jest wiele, a od wybranej zależy też to, jak należałoby mierzyć sukces ewaluacji. Przyjmijmy jednak, na potrzebę dalszej części tej polemiki, że twórcy polityk edukacyjnych z pełnym rozmysłem stronią od podejść krytycznych czy wręcz wywrotowych.

Niebezpieczne związki: etos naukowy w świetle założeń ewaluacji

Zanim przejdziemy do omówienia potencjalnych związków koncepcji parametryzacji jednostek naukowych z Mertonowskim etosem, chciałbym zwrócić uwagę na jedną tylko niedoskonałość dokonanej przez Kulikowskiego rekonstrukcji założeń ewaluacji. Trudno zgodzić się bowiem z interpretacją mówiącą, że – w myśl zasad ewaluacji – „ten, kto publikuje za 200 punktów, jest lepszym naukowcem niż ten, kto publikuje za 140, niezależnie od tego, co właściwie opublikowali” (Kulikowski, 2024, s. 62). Pewnym unikiem byłoby zastosowanie Davidsonowskiej zasady życzliwości i przeformułowanie tego zdania tak, aby kładło nacisk nie na osobę, lecz efekty jej działań („Artykuły w czasopiśmie, którym przypisano 200 punktów są lepsze...”). Ale i to sformułowanie jest dalekie od prawdy. Po pierwsze dlatego, że takie odczytanie uwzględnia, co prawda, literę prawa, lecz pomija całkowicie jego ducha. Gdyby ewaluacja była prowadzona w tak mechaniczny sposób, jej wyniki powinniśmy poznać kilka minut po terminie, gdy uczelnie miały czas na wprowadzenie danych do systemu. Argument ten opiera się na znanej z retoryki figurze „chochoła” (*straw man*), ponieważ Kulikowski zdaje się polemizować z poglądem, którego nikt nie głosi. Poza tym nie bierze on pod uwagę okoliczności, że – nawet gdyby ktoś faktycznie uważał, że publikacja za 200 punktów sama w sobie świadczy o wartości dorobku badacza – przeświadczenie to nie znajdowałoby potwierdzenia np. w postępowaniach awansowych, gdzie dorobek musi zostać wysoko oceniony przez ekspertów, a w składzie autorskim rzeczony publikacji nie może znajdować się zbyt wiele osób.

Najwięcej wątpliwości budzą jednak rozumowania pokazujące, jak Mertonowskie imperatywy mają być niszczone przez ewaluację. Przyjrzyjmy się

kilku przykładom. W kontekście normy bezinteresowności Kulikowski (2024, s. 65) pisze, między innymi:

Zgodnie z zasadami polityki ewaluacji nie oplatca się kooperować z badaczami, którzy nie generują publikacji, nie oplatca się jechać na konferencję, jeśli organizatorzy nie zapewnią publikacji pokonferencyjnej o odpowiedniej wartości punktowej, nie oplatca się dyskutować na trudne tematy, nie oplatca się promowanie nauki i nie oplatca się nadmiernie angażować w dydaktykę.

Z tymi tezami można polemizować na wiele sposobów. Ja pozwolę sobie wykorzystać w tym celu niewątpliwą zdobycz socjologii Mertona – rozróżnienie na funkcje jawne i ukryte (Merton, 2002, s. 93), odnosząc się wyłącznie do części dotyczącej konferencji. Podczas gdy w dzisiejszych czasach udział w konferencji niezmiernie rzadko gwarantuje publikację (a często nawet tego nie ułatwia, ponieważ odchodzi się od publikowania tomów pokonferencyjnych), o tyle konferencyjne omówienie zamysłu badawczego, wstępnych wyników lub gotowych wniosków w grupie osób eksperckich może znacząco przyczynić się do sukcesu publikacyjnego. Choć, podobnie jak Kulikowski, nie lubię języka neoliberalnego, znaczenie ukrytych funkcji konferencji naukowych (np. budowanie sieci znajomości, kontakt z innymi prądami teoretycznymi oraz rozwiązaniami metodologicznymi) może być znacznie bardziej doniosłe niż korzyści płynące z funkcji jawnych (np. możliwość publikacji w tomie pokonferencyjnym).

Wątpliwości wzbudza też fragment, gdy – omawiając zorganizowany sceptycyzm – Kulikowski (2024, s. 65) stwierdza:

Jeśli o jakości działalności naukowej decydują kryteria, takie jak punkty prestiżu odgórnie przypisane do publikacji czy suma pozyskanych środków finansowych, to wydaje się, iż niewiele jest tu miejsca na sceptycyzm i krytyczną ocenę dorobku naukowego.

Osobiście nie znam bardziej skutecznego sposobu narażania się na sceptycyzm i krytyczną ocenę dorobku naukowego niż próba opublikowania artykułu w szanowanym periodyku, w Polsce lub za granicą. Przy czym w tym ostatnim przypadku fakt, że autorzy opracowania wywodzą się, często, z innego kręgu kulturowego niż redaktorzy, a dane dotyczą Polski (a nie, np. Brooklynu, który bywa omawiany w międzynarodowych czasopismach bez narażania się na zarzut o lokalność badań), sceptycyzm bywa znaczny, a krytycyzm daleko posunięty. Posłużę się tu przykładem osobistym, który, jak sądzę, nie jest li tylko dowodem anegdotycznym. Pisząc o sprawach polskich do jednego z szacownych brytyjskich czasopism socjologicznych otrzymaliśmy wraz ze współautorkami sugestię, aby wspomnieć o polskim populizmie i nacjonalizmie, ponieważ są to tematy, o których dyskutuje się w Wielkiej Brytanii (co wymagało dalszych zabiegów mających przekonać recenzentów, że tematyka, którą się

zajmowaliśmy, była co najmniej równie ważna). Oczywiście recenzje niskiej jakości zdarzają się, jak słusznie przypomina Kulikowski, również w prestiżowych czasopismach i odpowiedzi na nie stanowią jedno z wielu utrudnień dla naukowców. Uważam jednak, że konfrontacja z takimi opiniami raczej wzmacnia, niż osłabia, zmysł krytyczny.

Nie widzę też ścisłego związku pomiędzy ewaluacją a rzekomą erozją wspólnotowości (tudzież „komunizmu”). Kulikowski (2024, s. 63), nazywając współczesny styl uprawiania nauki, oparty na standardach anglosaskich, „produkcją”, stwierdza, że „w każdym procesie produkcji obowiązuje nie współpraca i otwartość, ale konkurencja i tajemnica biznesowa”. To, w moim odczuciu, nadmierne uogólnienie. Choć jestem daleki od bycia piewą neoliberalnych systemów szkolnictwa wyższego, uważam, że w Wielkiej Brytanii i USA, gdzie miałem okazję prowadzić badania, istnieje bardzo duża liczba uczelnianych i pozauczelnianych organizacji (w tym interdyscyplinarnych towarzystw naukowych, takich jak Society for Research into Higher Education). Organizuje się tam liczne sympozja, warsztaty, również z myślą o akademikach ze środowisk defaworyzowanych (np. osobach wywodzących się z rodzin bez tradycji akademickich). Nie brakuje też oddolnych inicjatyw i innych mniej lub bardziej zinstytucjonalizowanych form umożliwiających omawianie wyników badań – w trakcie ich powstawania, a jeszcze przed publikacją, co stanowi – w mojej opinii – jeden z najlepszych wyrazów wspólnotowości. Ideał nauki, w której latami opracowuje się jeden pomysł, nie wydaje się tymczasem szczególnie wspólnotowy. W jaki sposób wspólnota naukowa ma dowiedzieć się o czyimś odkryciu, jeżeli ta osoba nie jest gotowa na bieżąco publikować swoich częstokrotnych wyników badań, czy chociażby refleksji metodologicznych?

Trudno się również zgodzić z pojawiającym się w kontekście uniwersalizmu twierdzeniem, że drugie kryterium ewaluacji prowadzi do „nasilenia opisywanej przez Sztompkę (2007) fiskalizacji współczesnej nauki, zależności nauki od finansujących badania agencji grantowych, rządów, prywatnych organizacji” (Kulikowski, 2024, s. 63). System grantowy, oczywiście, prowadzi, jak słusznie zauważa Kulikowski, do zależności od agencji finansujących badania. Nie jest jednak prawdą, że gdyby ten system nie istniał, uczelnie przestałyby być zależne od „rządów”. Śmiem twierdzić, że byłoby dokładnie odwrotnie, ponieważ wysokość dotacji mogłaby zależeć wyłącznie od politycznej woli. System grantowy, pozwalający pozyskiwać środki od względnie autonomicznych agencji krajowych i raczej niezważających na polską politykę agencji zagranicznych, choć niedoskonały (o czym piszę dalej), pozwala obronić część autonomii uczelni w sytuacji zagrożenia. Ponadto, choć nie może on zadowolić wszystkich, szczególnie jeśli środków na badania jest drastycznie zbyt mało, na poziomie ewaluacji jednostek wydaje się on dość sprawiedliwy, ponieważ jednostki socjologiczne rywalizują z innymi jednostkami z tej samej dyscypliny, a nie z jednostkami

reprezentującymi dyscypliny, gdzie komercjalizacja badań jest łatwiejsza lub zgoła traktowana jako naturalna.

Wnioski na temat wniosków

Również w konkluzjach artykułu Kulikowskiego możemy znaleźć argumenty, których zasadność wydaje się wątpliwa. „Rozliczanie badaczy za ilość, a nie za jakość, przyczynia się – pisze Kulikowski (2024, s. 67) – do rozwoju fabryk artykułów naukowych (*paper mills*), produkowania fałszywej nauki (*fake science*), tekstów generowanych przez algorytmy sztucznej inteligencji, które tylko formalnie wyglądają jak artykuł naukowy”. Pomijając już kwestię zasadności obaw dotyczących etosu środowiska naukowego, którą ujawniają te słowa, warto zwrócić uwagę, w tym kontekście, na logiczną konsekwencję polityki ewaluacyjnej: ograniczona liczba „slotów”, które zgłosić może jeden naukowiec, działa, w moim odczuciu zupełnie inaczej, niż opisuje to Kulikowski. Osobie zdeterminowanej do gromadzenia jak największej liczby punktów, nie „opłaca się” publikować dużo i byle jak, ponieważ pod uwagę będą brane i tak tylko jej wybrane publikacje.

Publikować jednak trzeba regularnie, co moim zdaniem, jest raczej pozytywną konsekwencją ewaluacji. Radykalni krytycy tego rozwiązania – do których jest mi równie daleko, jak do jego piewców – często zapominają w swojej argumentacji, że większość systemów akademickich na świecie wymaga regularności. Dobrym przykładem może być opublikowany niedawno w „Gazecie Wyborczej” wywiad z Małgorzatą Kozak, naukowczynią zatrudnioną przez Uniwersytet w Utrechcie. Ze względu na wymowny tytuł („Nie mamy listy czasopism ani punktów za publikacje”), ten tekst odbił się szerokim echem wśród krytyków ewaluacji. Wskazywano dobry krok, jakim było wycofanie się rzeczonoj uczelni z uczestnictwa w światowych rankingach, co jednak nieco przysłoniło omawiany w wywiadzie zakres obowiązków adiunktki pracującej w Niderlandach:

Nie mamy listy czasopism ani punktów za publikacje. Pracuję na stanowisku adiunkta, więc mam obowiązek opublikować trzy recenzowane artykuły naukowe w solidnych pismach w ciągu dwóch lat (Gardulska 2024).

Trzy „solidne” artykuły w ciągu dwóch lat to o połowę więcej, niż zakładają wymogi polskiej ewaluacji (cztery teksty w ciągu czterech lat).

Ponadto przeciw tezie Kulikowskiego świadczy również moje doświadczenie pracy w redakcji czasopisma „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny”. Będąc osobą, która jako pierwsza czyta wszystkie napływające tam teksty, nie

zauważyłem, aby ich liczba czy jakość była jakkolwiek związana ze zmieniającą się punktacją czasopisma (wahającą się pomiędzy 40 a 100 punktami).

Co więcej, Kulikowski (2024, s. 70), krytykując „punktozę” i „grantozę”, stwierdza, że „presja na publikowanie może przyczyniać się do nieetycznych zachowań badaczy”, opierając się na interesującym artykule, który eksplorał tę problematykę w oparciu o autodeklaracje polskich naukowców i osób kierujących jednostkami (Paruzel-Czachura, Baran i Spindel, 2021). Związki głównego problemu, którym zajmują się cytowani przez Kulikowskiego autorzy, mianowicie „honorary authorship”, z procedurą ewaluacji wydają się wyjątkowo niejasne. Abstrahując na chwilę od badań, do których za chwilę wrócimy, można założyć, że nacisk kładziony przez wiele uczelni na indywidualne osiągnięcia, zamiast nasilić problem „honorary authorship”, mógł okazać się skutecznym środkiem na walkę z nim. Z punktu widzenia osób chcących wykazać się w procesie ewaluacji, zjawisko nieuczciwego przypisywania autorstwa jawi się bowiem jako zupełnie nieuzasadniona strategia (jeśli nie wywiera się na nie nacisków instytucjonalnych, aby „pomóc” słabiej wypadającym w ewaluacji pracownikom, co nosiłoby już znamiona przestępstwa).

Poważniejszy problem wiąże się jednak z tym, że uważna lektura artykułu Marioli Paruzel-Czachury, Lidii Baran i Zbigniewa Spendela, pokazuje, że znaczna część hipotez została tam odrzucona. Na przykład negatywna ocena obecnego systemu ewaluacji przez kadrę zarządzającą nie wiązała się z zaobserwowaniem większej liczby naruszeń etycznych popełnionych przez osoby pracujące w ich jednostkach (Paruzel-Czachura, Baran i Spindel, 2021, s. 392). Co zrozumiałe, do nieuczciwych praktyk nie przyznawali się również sami badani naukowcy. Statystycznego związku pomiędzy presją do gromadzenia punktów a historią naruszeń norm nie udało się udowodnić, a w przypadku związku pomiędzy tą ostatnią a *intencją* do naruszania norm – związek był słaby.

Kulikowski stwierdza ponadto, za Kazimierzem Ajdukiewiczem, choć i w tym przypadku mógłby powołać się na klasyczną książkę Mertona (1973, s. 56), że „uprawianie dobrej nauki wymaga wolności myśli i wolności słowa”. „Tymczasem – dowodzi – wszystkie te wolności wydają się zagrożone, gdy wyznacznikiem jakości pracy naukowca są nie normy etosu naukowego, ale tak jak w procesie ewaluacji liczba punktów za publikacje w prestiżowych wydawnictwach i suma zarobionych na nauce pieniędzy” (Kulikowski, 2024, s. 68). Jako badacz nie czuję, aby ewaluacja wpływała na wybierane przeze mnie metody, ani że – udane i nieudane – próby opublikowania wyników badań w prestiżowych czasopismach miały na to rzutować. Wręcz przeciwnie, jak już pisałem, uważam, że takie próby wzmagają zorganizowany sceptycyzm, ponieważ recenzje, w szczególności te krytyczne, pokazują, że o nauce można myśleć w inny sposób. Kwestia „zarabiania na nauce”, przynajmniej jeżeli mamy na uwadze socjologię akademicką, publiczną i krytyczną, jest zjawiskiem dość

rzadkim. Dodatki do wynagrodzenia w krajowych grantach ledwie rekompensują czas poświęcony na badania (zupełnie inne możliwości zarobkowe stwarza natomiast socjologia praktyczna, m.in. poprzez intratne warunki finansowe oferowane przez firmy badawcze, tworzenie ekspertyz na potrzeby komercyjne), nie mówiąc już o funkcjach w redakcjach czasopism, które sprawuje się *pro bono* lub za stawki czysto symboliczne. Z punktu widzenia instytucji, trudno też mówić o „zarabianiu”, skoro środki pośrednie przeznaczają się na obsługę administracyjną projektów, finansowanie open access czy inne zadania niedofinansowanych polskich uczelni i instytutów badawczych.

Chciałbym również zauważyć, że funkcjonujący w Polsce system grantowy daleki jest od mechanicyzmu, który prowadziłby do błędnego koła (granty otrzymują tylko osoby mające wybitny dorobek, a wybitny dorobek można uzyskać tylko dzięki grantom). W mojej ocenie nieuprawniony jest więc kolejny wniosek Kulikowskiego (2024, s. 73):

promowane przez politykę ewaluacji odchodzenie od Mertonowskich norm etosu naukowego może sprawić, iż działalność naukowa odstraszać będzie tych naukowców, którzy mają motywacje autoteliczne i kierują się etosem akademickim, a przyciągać będzie tych, którzy odpowiednio zarządzając karierą naukową i pomnażając swój kapitał grantowo-publikacyjny, będą w stanie w warunkach, jakie stwarza polityka ewaluacji, dobrze prosperować, zapewniając dobre oceny sobie i swojej instytucji.

Analiza dorobku kierowników niektórych projektów sugeruje, że eksperci NCN raczej nie popadli w pułapkę „punktozy”, ponieważ – w pod względem danych bibliometrycznych – bywa on raczej skromny⁴. Nie jest to oczywiście zarzutem wobec osób kierujących projektami, centrum wszakże nie sumuje w prosty sposób dorobku, lecz zgodnie z opinią wyrażoną przez Joannę Golińską-Pilarek (2024), stosowane przez NCN kryteria oceny dorobku:

mają charakter ogólny i stanowią wytyczne dla ekspertów w zakresie tego, jakie aspekty wniosku są w ocenie istotne. Ma ona charakter jakościowy, zaś ekspert zobowiązany jest do stosowania zaleceń deklaracji DORA. W szczególności oznacza to, że dorobek kierownika projektu nie może być oceniany wyłącznie przez pryzmat wskaźników ilościowych (cytowań, liczby publikacji, indeksów bibliometrycznych), a formularz oceny wyraźnie informuje, że odniesienia do jakichkolwiek współczynników wpływu nie są uwzględniane w końcowej ocenie.

Efekt św. Mateusza, aby raz jeszcze powrócić do Mertona (1973, s. 439), w obecnych realiach zachodzi, lecz nie wiąże się bezpośrednio z dorobkiem. Uzmysławia to analiza publikacji osób otrzymujących kolejne granty, których

⁴ Hipotezę tę sformułowałem na podstawie konkursu Sonata BIS 15 w panelu HS, który żywo mnie interesował, jednak systematyczne badania mogłyby rzucić światło na słuszność obaw Kulikowskiego.

rezultaty nie zawsze są wybitne w odniesieniu do parametrycznych wymogów ewaluacji (są oczywiście i „etatowi” grantobiorcy, którzy dzięki uzyskiwanym środkom tworzą kolejne, odnoszące sukcesy, zespoły). W pewnych sytuacjach „bogacą” się więc nie tyle ci, którzy są już „bogaci” (pod względem nagromadzonych w ciągu kariery punktów), ile osoby, których badania wpisują się w wyobrażenia o rzetelnych badaniach czy mody intelektualne. Oznacza to, że można uzyskać grant, nie wnosząc większego wkładu do nauki, a następnie otrzymać kolejne finansowanie, ponieważ posiada się już historię kierowania grantami. Kapitał grantowy, inaczej niż sugeruje to Kulikowski, wydaje się w Polsce odrębny od publikacyjnego.

Teoria średniego zasięgu zamiast krytyki w skali makro

Problemów trawiących naukę w Polsce, w tym tych związanych bezpośrednio z ewaluacją, jest tyle, że sam ich katalog wykraczałby, i to znacznie, poza ramy tego eseju. Moim zdaniem – i jest to jeszcze jeden Mertonowski postulat – trafna diagnoza sytuacji wymaga nie teorii w skali makro („ewaluacja zagraża etosowi naukowca”), która podważałaby sens oceny pracy naukowców, lecz teorii średniego zasięgu, uwzględniającej specyfikę tej konkretnej ewaluacji oraz jej efektów.

Podsumowując, skupię się więc na kilku, najbardziej dolegliwych, w mojej ocenie, kwestiach. Pierwszą z nich jest – nieakceptowalne z punktu widzenia dowolnego zestawu norm – ręczne sterowanie listami publikacji, czego dopuszczało się ministerstwo pod kierownictwem Przemysława Czarnka. Tak jak zepsuty przyrząd pomiarowy nie może wskazać dobrego wyniku, tak też lista, do stworzenia której stosowano różne kryteria, w różnych okresach jej funkcjonowania (często w niespójny sposób) jest zupełnie bezużyteczna jako narzędzie pomiaru jakości badań prowadzonych przez jednostki naukowe. Przypadki rażącego niedoszacowania punktowego uznanych czasopism, i przeszacowania innych są tak liczne, że nie sposób wymienić nawet największych kontrowersji. Dość powiedzieć, że „European Journal of Higher Education”, czasopismo, które przyjmuje tylko 18% nadsyłanych tekstów, i które rocznie czyta około 180 tysięcy ludzi z całego świata, otrzymało najniższą możliwą punktację, co sytuuje je na równi z czasopismem o znaczeniu co najwyżej wojewódzkim.

Po drugie, warto zwrócić uwagę na fakt, że nawet pierwsza wersja listy, czyli wypuszczony z fabryki instrument, nie był wolny od wad. A za takie można uznać umieszczenie na tej liście wielu czasopism, które umożliwiały stosunkowo łatwe „wypełnienie slotu”. Przysłowiowym przykładem był „European Research Studies Journal”, czasopismo o wątpliwej renomie, „wycenione” na

100 punktów. Jak pisał w 2021 roku na łamach „Forum Akademickiego” Marek Wroński:

ostatnie osiem numerów ERSJ – roczniki 2019 i 2020, a zatem od chwili, gdy w ministerialnym wykazie przyznano mu sto punktów – wypełniają artykuły polskich autorów w języku angielskim. Niektórzy z nich, publikując w numerach specjalnych (Special Issue) ERSJ, mają w krótkim czasie nawet po cztery prace za 100 punktów (czyli 400 pkt!).

Podobnie ma się sprawa z kontrowersyjnymi czasopismami ukazującymi się pod szyldem MDPI, zarejestrowanego w Szwajcarii wydawcy niemal 400 periodyków. Model biznesowy opiera się tu na szybkiej recenzji i publikacji w wolnym dostępie (*open access*), za co należy uiścić relatywnie wysoką opłatę (w przypadku czasopisma „Social Societies” jest to aktualnie 1400 CHF)⁵. Analiza przeprowadzona w 2022 roku (na podstawie danych za 2021) przez Marka Kosmulskiego (2022) wskazuje, że:

pod względem udziału procentowego publikacji w MDPI Polska nie ma sobie równych. Z dużych państw tylko Rumunia ma podobny do nas udział procentowy publikacji w MDPI w stosunku do innych wydawców. Pod względem udziału procentowego publikacji w MDPI Polska przewyższa Chiny i USA pięciokrotnie. W zestawieniu państw pod względem udziału procentowego publikacji w MDPI czołówkę (obok Polski i Rumunii) stanowią inne państwa dawnego obozu socjalistycznego.

W ten sposób marnowane były pieniądze publiczne, choć znam również niepubliczne instytucje, których cała polityka ewaluacyjna opierała się na finansowaniu „wysokopunktowanych” publikacji, bez względu na ich wartość merytoryczną.

Trzecim problemem powiązany z ewaluacją, na który Kulikowski zwraca uwagę jedynie częściowo, jest fetyszyzacja wszystkiego, co zagraniczne. Jest to nie tylko myślenie kolonialne, lecz ocenianie czyjeś dorobku wyłącznie pod kątem sukcesów na polu międzynarodowym wydaje się krzywdzące. Wbrew tezm niektórych zagorzałych zwolenników umiędzynarodowienia nauki, publikowanie w obiegu międzynarodowym to tylko jedna, choć bardzo ważna, strategia upubliczniania wyników badań. Już rzut oka na statystyki dotyczące tego, w jakich językach publikują naukowcy reprezentujący nauki społeczne i humanistyczne w Europie, sugeruje, że trudno znaleźć przykład kraju, gdzie języki narodowe nie miałyby znaczenia (choć naukowcy w Polsce wyjątkowo często publikują wyłącznie po polsku). Oparte na rzetelnych danych zebranych w siedmiu państwach, badanie Emanuela Kulczyckiego i współpracowników (Kulczycki i in., 2020, s. 1375), pokazuje, że nawet w krajach takich jak Finlandia czy Norwegia, około 40% naukowców publikuje w językach innych niż

⁵ Źródło: <https://www.mdpi.com/journal/societies> [29.07.2024].

angielski. Międzynarodowy obieg wiedzy pozostaje niezwykle istotny, jednak publikacje polskojęzyczne, przynajmniej w humanistyce i naukach społecznych, powinny, jak chcieli tego twórcy reformy, zostać dowartościowane, ponieważ stanowią ważne forum wymiany idei. W skandaliczny sposób została natomiast przeprowadzona próba tego dowartościowania. Po przyznaniu najwyższych wartości punktowych niemal wyłącznie czasopismom zagranicznym, sukcesywnie „dosypywano” punktów wybranym, według niewiadomego klucza, tytułom.

Czwartym problemem jest też – o czym mówi się trudno ze względów koleżeńskich, które próbował teoretyzować Bourdieu (1984/1990) w „Homo Academicusie” – występowanie „pasażerów na gapę”, czyli osób, które nie dążą do uprawiania dobrej nauki, bez względu na to, jakie kryteria przyjmujemy. Osoby, które nie publikują od lat lub ograniczają publikacje wyników swoich prac do czasopism o zasięgu lokalnym, najczęściej wydawanych w ich macierzystych jednostkach, nie sprzyjają rozwojowi nauki. Podczas debaty „Czy polskim socjologom są potrzebne polskie pisma socjologiczne?”, przeprowadzonej w czasie XVIII-ego Zjazdu Socjologicznego, wielokrotnie zwracano uwagę na niedobór dobrych tekstów, nawet w tak szacownych periodykach jak „Studia Socjologiczne”. Wymóg regularnego publikowania, który narzuca ewaluacja, w mojej opinii, raczej ten problem zmniejsza niż nasila, pomimo wszystkich niedociągnięć reformy, która wprowadziła jej zasady.

Problemem jest również, i tu już na pewno odchodzimy od analizy Mertonowskiej na rzecz tej spod znaku „punkakademii”, sztywność i brak elastyczności procedur. Ograniczę się do dwóch przykładów. Pierwszy dotyczy raczej „grantozy” niż „punktozy”, ponieważ wiąże się z problemem wyjątkowo sztywnej polityki NCN, która przewiduje, że „wszystkie publikacje (...), z wyjątkiem monografii, rozdziałów monografii i recenzowanych utworów zebranych, będące efektem realizacji projektu muszą być dostępne w otwartym dostępie na licencji CC-BY (Creative Commons Uznanie autorstwa)”⁶. Wiele czasopism oferuje otwarty dostęp, lecz na innej licencji, np. CC BY-NC-ND, przewidującej wyłącznie użycie niekomercyjne. „Studia Socjologiczne”, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom grantobiorców, dopuszczają publikację na licencji zgodnej z polityką NCN na wniosek autorów, jeśli ma to związek z uzyskaniem finansowania. W tym przypadku autorzy muszą mierzyć się z dodatkowymi formalnościami, których zasadność trudno jednoznacznie wskazać. W wielu przypadkach, co gorsza, polityka NCN prowadzi do sytuacji, gdy dostępny za darmo tekst musi być dodatkowo umieszczony w specjalnym repozytorium (tzw. ścieżka II), aby mógł być „zaliczony” jako efekt projektu.

⁶ Źródło: <https://www.ncn.gov.pl/finansowanie-nauki/otwarta-nauka/faq> [27.04.2024].

Drugi przykład dotyczy regulującego „punktozę” rozporządzenia ministerialnego, które przypisało „na sztywno” poszczególne czasopisma do dyscyplin. W niektórych przypadkach, jak architektura czy prawo kanoniczne, dyscypliny przypisywano dość szeroko. Gdzieś tam zaś czyniono to oszczędnie. Przykładowo, interdyscyplinarne czasopismo „Geoforum”, gdzie publikują socjologowie, nie zostało przypisane do socjologii, a opublikowane tam teksty socjologiczne wymagały przedstawiania dodatkowych wyjaśnień do celów ewaluacji. Nie wiem, ile czasu zajęło ustalenie ostatecznej listy przyporządkowań, ale przypuszczam, że ewaluacja byłaby bardziej przejrzysta, gdyby w pierwszym kroku zaufano naukowcom, którzy oświadczaliby, do jakiej dyscypliny wpisuje się ich dorobek (nie potrzebowalibyśmy wówczas komponentu listy czasopism, który stanowiły przyporządkowania dyscyplinarne), a dopiero w drugim zwerfikowano przypadki wysoce kontrowersyjne w ocenie eksperckiej.

Przedstawione powyżej wnioski stanowią efekt przemyśleń opartych na znanej mi literaturze naukowej oraz tekstach publicystycznych, stanowiąc podobnie do oryginalnego artykułu autorstwa Konrada Kulikowskiego, spekulatywny argument. Moim celem było pokazanie, że problemy z ostatnią ewaluacją mogą wynikać nie tyle z samej idei ewaluacji, ile ze szczegółowych rozwiązań oraz kontekstu politycznego, w którym reforma następowała. Z kontrowersji, które ona wzbudziła, nie wynika – moim zdaniem – że na porażkę skazane są wszelkie próby ewaluacji ani że działalności naukowej nie warto oceniać, ponieważ działania tego typu podważają fundamenty etosu naukowego. Jedno z najdonioślejszych osiągnięć klasyka socjologii, jakim niewątpliwie jest Merton, stanowi zwrócenie uwagi na konieczność powiązania teorii z konkretną społecznością i jej kulturą, a więc tworzenie teorii średniego zasięgu, zamiast uniwersalizujących argumentów opisujących ogólne prawidłowości.

Bibliografia

- Anderson, M., Ronning, E., DeVries, R., Martinson, B. (2010). Extending the Mertonian Norms: Scientists' Subscription to Norms of Research. *The Journal of Higher Education*, 81, 366–393.
- Barlösius, E. (2010). „Klasyki w złotych ramach”. Przyczynek do socjologii klasyków (s. 5–30). (G. Sowinski, tłum.). W: A. Manterys i J. Mucha, red., *Nowe perspektywy teorii socjologicznej*. Nomos.
- Bieliński, J., Tomczyńska, A. (2019). The Ethos of Science in Contemporary Poland. *Minerva*, 1, 151–173. <https://doi.org/10.1007/s11024-018-9365-1>
- Bloch, N. (2023). Is a Woman a Better Refugee Than a Man? Gender Representations of Refugees in the Polish Public Debate. *Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny*, 3(189), 39–56. <https://doi.org/10.4467/25444972SMPP.23.028.19143>

- Bourdieu, P. (1984/1990). *Homo Academicus*. Polity Press.
- Burawoy, M. (2010). O socjologię publiczną. Przemówienie prezydenckie z 2004 roku, (s. 525–562). (A. Dziuban, tłum.). W: A. Manterys i J. Mucha, red., *Nowe perspektywy teorii socjologicznej*. Nomos.
- Connell, R., Pearse, R., Collyer, F., Marcelo Maia, J., Morrell, R. (2018). Negotiating with the North: How Southern-tier intellectual workers deal with the global economy of knowledge. *The Sociological Review*, 66, 1, 41–57. <https://doi.org/10.1177/0038026117705038>
- Costa, C. (2018). Digital Scholars: A Feeling for the Academic Game. W: Y. Taylor i K. Lahad, red., *Feeling Academic in the Neoliberal University* (s. 345–368). Palgrave Macmillan.
- Davidson, D. (1992). Prawda i znaczenie (s. 3–32). (J. Gryz, tłum.). W: D. Davidson, *Eseje o prawdzie, języku i umyśle*. WN PWN.
- Gardulska, A. (2024). „Nie mamy listy czasopism ani punktów za publikacje”. Jak się pracuje na uczelni, która wypisała się z rankingów. <https://wyborcza.pl/7,75398,30899613,nie-mamy-listy-czasopism-ani-punktow-za-publicacje-jak-sie.html>. Dostęp: 22.04.2024.
- Golińska-Pilarek, J. (2024). W grantowym gabinecie luster (cz. II). *Forum Akademickie*, dostępny: <https://forumakademickie.pl/sprawy-nauki/w-grantowym-gabinecie-luster-cz-ii/> Dostęp: 24.04.2024.
- Furness, Z. 2012. Attempted Education and Righteous Accusations: An Introduction to Punkademics (s. 4–24). W: Z. Furness, *Punkademics. The Basement Show in the Ivory Tower*. Minor Compositions.
- Hosseini, M., Senabre Hidalgo, E., Horbach, S., Güttinger, S., Penders, B. (2022). Messing with Merton: The intersection between open science practices and Mertonian values. *Accountability in Research*, 1–28. <https://doi.org/10.1080/08989621.2022.2141625>
- Kahn-Egan, S. (1998). Pedagogy Pissed: Punk Pedagogy in the First-Year Writing Classroom. *College Composition and Communication*, 49, 1, 99–104.
- Kosmulski, M. (2022). MDPI a sprawa polska. *Forum Akademickie*, <https://miesiecznik.forumakademickie.pl/czasopisma/fa-5-2022/mdpi-a-sprawa-polska%e2%80%a9/> Dostęp: 22.04.2024.
- Krępa, M., Judzińska, N. (2023). Production of the Crisis: Discourses on the Polish-Belarusian Border. *Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny*, 3, 9–14. <https://doi.org/10.4467/25444972SMPP.23.033.19301>
- Kulczycki, E., Guns, R., Pölönen, J., Engels, T.C.E., Rozkosz, E.A., Zuccala, A.A., Bruun, K., Eskola, O., Istenič Starčič, A., Petr, M., Sivertsen, G. (2020). Multilingual publishing in the social sciences and humanities: A seven-country European study. *The Journal of the Association for Information Science and Technology*, 71, 1371–1385.
- Kulikowski, K. (2024). Negatywne oddziaływanie polityki ewaluacji jednostek naukowych na jakość polskiej nauki. Perspektywa Mertonowskiego etosu naukowego. *Studia Socjologiczne*, 1, 55–79. <https://doi.org/10.24425/sts.2024.149316>
- Merton, R. (1942). A Note on Science and Democracy. *Journal of Legal and Political Sociology*, 1: 115–126.

- Merton, R. (1973). *The Sociology of Science: Theoretical and empirical investigations*. University of Chicago Press.
- Merton, R. (2002). *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*. (E. Morawska i J. Wertheimstein-Żuławski, tłum.). WN PWN.
- Mulkay, M. (1976). Norms and ideology in science. *Social Science Information*, 15, 637–656.
- Ossowski, S. (1967). *Dzieła*, t. 3. PWN.
- Parkinson, T. (2017). Being Punk in Higher Education: Subcultural Strategies for Academic Practice (s. 173–190). W: G.D. Smith, M. Dines, T. Parkinson, red. *Punk Pedagogies. Music, Culture and Learning*. Routledge.
- Paruzel-Czachura, M., Baran, L., Spendel, Z. (2021). Publish or be ethical? Publishing pressure and scientific misconduct in research. *Research Ethics*, 17, 3, 375–397. <https://doi.org/10.1177/1747016120980562>
- Rodriguez Medina, L. (2013). *Centers and Peripheries in Knowledge Production*. Routledge.
- Santos, T., Guerra, P. (2017). From Punk Ethics to the Pedagogy of the Bad Kids: Core Values and Social Liberation (s. 210–224). W: G.D. Smith, M. Dines, T. Parkinson, red. *Punk Pedagogies. Music, Culture and Learning*. Routledge.
- Sztompka, P. (2007). Trust in science: Robert K. Merton’s inspirations. *Journal of Classical Sociology*, 7, 2, 211–220. <https://doi.org/10.1177/1468795X07078038>
- Schütz, A. (2008). *O wielości światów. Szkice z socjologii fenomenologicznej*. (B. Jabłońska, tłum.). Nomos.
- Wroński, M. (2021). Jak zapełnić sloty. *Forum Akademickie*, <https://miesiecznik.forumakademickie.pl/czasopisma/fa-2-2021/jak-zapelnic-sloty%E2%80%A9/> Dostęp: 26.04.2024.
- Zuckerman, H. (1988). The Sociology of Science (s. 511–574). W: N.J. Smelser, red., *Handbook of Sociology*. Sage.

